

Felieton – Świat wielobiegunowy
Marian Dobrosielski

Piszę ten tekst 6 grudnia 2009 r., rozczerowany faktem, że do wczoraj (5 grudnia 2009), kiedy przestał obowiązywać zawarty przez USA i Rosję w 1991 roku traktat o redukcji strategicznych broni jądrowych (START) nie doszło do podpisania nowego traktatu o radykalnej redukcji broni jądrowej i jej przenośników między tymi państwami.

Od czasu pierwszego spotkania Dmitrija Miedwiediewa i Baracka Obamy, 1 kwietnia 2009 roku, prezydenci USA i Rosji zapowiadali niejednokrotnie, że dążą do zawarcia nowego traktatu typu START jeszcze przed upływem ważności starego. Tak się niestety nie stało. Świadczy to, moim zdaniem, nie tylko o trudnych i skomplikowanych, ciągnących się już miesiącami negocjacjach lecz chyba i o oporach militarystów w obu delegacjach, szczególnie w sprawach dotyczących weryfikacji i kontroli na miejscu nowego układu. Mimo wszystko mam nadzieję, że sporo pozytywnego może się jeszcze tutaj zdarzyć.

Zastanawiałem się przy okazji nad głównymi wydarzeniami 2009 roku i doszedłem do wniosku, że nie było w nim ani tak katastrofalnych w skutkach wydarzeń jak globalny kryzys finansowo-gospodarczy, spowodowany przede wszystkim neoliberalną polityką USA i innych państw kapitalistycznych, z którego powoli wydostają się różne państwa, ani tak negatywnie wpływających na rozwój sytuacji międzynarodowej, jak sierpniowy konflikt gruzińsko-rosyjski w 2008 r. Nie było jednak w 2009 r. tak pozytywnego i budzącego olbrzymich nadziei na lepszą przyszłość świata, jak wybór w listopadzie 2008 roku senatora Baracka Obamy na prezydenta USA.

Wrodzonym optymizmem bez złudzeń sędzę, że 2009 rok zakończyć się może m. in. dwoma niezwykle pozytywnymi wydarzeniami: zawarciem wspomnianego traktatu między USA a Rosją oraz sukcesem, czy przynajmniej nie fiaskiem ONZ-owskiej klimatycznej konferencji na szczycie w Kopenhadze (12-18 grudnia), z udziałem przedstawicieli 192 państw i setek organizacji pozarządowych. Problematykę konferencji klimatycznej w Kopenhadze, szanse jej sukcesu i możliwości klęski szeroko omawiały i omawiają światowe i polskie media. Nie będę więc o nich pisał. Nie jestem prorokiem i nie zamierzam przepowiadać jej wyników. Mam jednak nadzieję, że przeważą zdrowy rozsądek i poczucie solidarności w tej tak istotnej dla całej ludzkości sprawie, nad zagrożeniami i partykularnymi interesami poszczególnych państw. Liczę na to, że przede wszystkim Chiny i USA, od których w największym stopniu zależą losy tej konferencji, przyczynią się do wypracowania skutecznego, racjonalnego, sprawiedliwego, szczególnie dla państw rozwijających się, porozumienia umożliwiającego przewyciężenie chyba największego globalnego zagrożenia dla przetrwania ludzkości i jej zrównoważonego rozwoju.

Zawarcie nowego układu typu START przyczyniłoby się w poważnym stopniu do zapewnienia sukcesu Konferencji Przeglądowej układu o nie rozprzestrzenianiu broni jądrowej (NPT) w maju 2010 roku w Nowym Jorku. Byłoby też poważnym krokiem do powrotu na drogę oparcia światowych stosunków międzynarodowych na Karcie Narodów Zjednoczonych, na partnerstwie i współpracy, lecz nie na polityce z pozycji siły, wrogiej rywalizacji i konfrontacji, charakterystycznej dla rządów G. W. Busha. Sukces ONZ-owskiej Konferencji Klimatycznej w Kopenhadze przyczyniłby się w jeszcze poważniejszym stopniu do uzdrowienia światowych stosunków międzynarodowych nękanych globalnymi i regionalnymi konfliktami i kryzysami. Przypomnę, że rządy G. W. Busha nie były zainteresowane ani zawarciem weryfikowalnego układu z Rosją o redukcji strategicznych broni jądrowych, ani porozumieniem drastycznie

ograniczającym emisję gazów cieplarnianych.

Sukces ONZ-owskiego szczytu w Kopenhadze oraz zawarcie nowego układu nuklearnego z Rosją byłyby równocześnie pierwszymi znaczącymi międzynarodowymi sukcesami Baracka Obamy, których dotychczas, mimo nieustrudzonych wysiłków nie zdołał osiągnąć. I dlatego jest mi go żal.

Żaden prezydent w historii USA nie rozpoczynał bowiem swego urzędowania z tak katastrofalnym dziedzictwem, jakie G. W. Bush pozostawił swemu następcy. Barack Obama zapowiadał w prezydenckiej kampanii wyborczej i w przemówieniu inauguracyjnym radykalne odejście od unilateralnej polityki z pozycji siły rządów G. W. Busha, wzbudzał nadzieję nie lęk. Obiecywał przywrócenie Iraku Irakijczykom i doprowadzenie do pokoju w Afganistanie, zmniejszenie zagrożenia nuklearnego i dążenie do świata wolnego od broni jądrowej, zwalczanie niebezpieczeństwa zmiany klimatu, nowe podejście do stosunków z państwami rozwijającymi się, doprowadzenie do pokoju na Bliskim Wschodzie i realizację wielu równie szlachetnie brzmiących, ambitnych i słuszych celów.

W artykule z przełomu marca i kwietnia br. pisałem m. in., że zadania, które Barack Obama postawił sobie i USA, wydają się wręcz niewykonalne oraz, że jego wielbicieli i zwolenników czeka niejedno rozczarowanie. Już skład powołanego przez Obamę rządu wskazywał, że w polityce wewnętrznej i zagranicznej USA będziemy mieli do czynienia z przeplataniem się elementów kontynuacji dotychczasowej polityki i nowych, zapowiadanych przez nowego prezydenta. Jak dotąd, nie w deklaracjach, lecz w konkretnych działaniach przeważają, niestety, elementy kontynuacji starej polityki.

Często powtarzana jest w mediach USA i innych, w tym polskich, opinia, że zastosowana jeszcze pod koniec drugiej kadencji Busha juniora przez generała Petrausa strategia w Iraku przyniosła pożądane, pozytywne efekty oraz, że podobną strategię należy zastosować w Afganistanie. Nie mogę uwierzyć w pozytywne skutki tej strategii, mającej przybliżyć oddanie Iraku Irakijczykom, kiedy słyszę i czytam o zamachach, w których ginie codziennie kilkadziesiąt a nawet więcej ludzi. Jeśli idzie o Afganistan, to długo oczekiwana i wreszcie ogłoszona „nowa strategia” Obamy zawiera, niestety, więcej starych, militarystycznych, niż nowych politycznych elementów. Decyzję wysłania dalszych 30.000 żołnierzy do Afganistanu uważam za poważny błąd i przegraną Obamy w próbie sił z „kompleksem militarno-przemysłowym”, przed którym przestrzegał już prezydent Dwight Eisenhower. Błędem było też podjęcie tej decyzji bez konsultacji z sojusznikami i tylko wezwanie ich po jej ogłoszeniu do wysłania więcej żołnierzy do Afganistanu.

Doprowadzenie do pokoju w Afganistanie środkami militarnymi jest niemożliwe, co wykazują dobitnie znawcy historii i współczesności Afganistanu. Chyba, że chodzi o pokój cmentarny, o którym wspomniał Kant w swym dziele „O wiecznym pokoju”.

„Nowe podejście” do nakłonienia Iranu i Korei Północnej do rezygnacji ze swoich programów nuklearnych nie przyniosło dotychczas żadnych pozytywnych rezultatów.

Za poważną porażkę Obamy należy uznać próby nakłonienia Izraela do rezygnacji rozbudowy osiedli na terytoriach okupowanych. Przeważała linia Hillary Clinton i premiera Izraela. Obecnie Stany Zjednoczone znów opowiadają się jednoznacznie po stronie Izraela w jego konflikcie z Palestyńczykami.

Przykrym zgrzytem było ogłoszenie podtrzymania stanowiska poprzednich rządów USA w sprawie nie uznawania konwencji zakazującej produkcji, sprzedaży i użycia min lądowych. Przytaczam rozczarowujące fakty świadczące o olbrzymich trudnościach i przeszkodach stwarzanych przez republikańską opozycję, amerykańskie koncerny zbrojeniowe,

farmaceutyczne, finansowe, przez ugrupowania fundamentalistyczne i rasistów, na które napotyka Obama w próbach realizacji swych obietnic wyborczych. Zarówno w swej polityce wewnętrznej jak i zagranicznej Obama zmuszany jest do daleko idących „kompromisów”, godzących w podstawowe cele jego zapowiadanego programu rządowego.

Nie posądzam Obamy o nieszczerłość jego intencji. Rozczarowujące fakty nie powinny przesłaniać jego osiągnięć., o których pisaliśmy m. in. w poprzednim numerze „Przeglądu Socjalistycznego” .

Bardzo jestem ciekaw jego wystąpienia 10 grudnia przy odbiorze nagrody Nobla i 18 grudnia 2009 r. na szczycie kopenhaskim. Mam nadal nadzieję, że mimo dotychczasowych rozczarowań, przeżywać będziemy i radosne chwile z odnoszonych sukcesów Baracka Obamy. W każdym razie będziemy wdzięczni amerykańskiemu wyborcom, którzy wybrali Baracka Obamę na swego prezydenta. Gdyby wybory wygrał George McCain, czekałaby nas kontynuacja katastrofalnej polityki G. W. Busha. Oby miał rację Egon Bahr , który niedawno pisał, że wybór Obamy na prezydenta USA oznacza rzeczywiste zakończenie zimnej wojny .

P.S. 10 grudnia 2009 r.

Z bardzo mieszanymi uczuciami odebrałem noblowskie przemówienie Baracka Obamy. Nie było przepełnione nawoływaniem do pozbycia się lęku i nie budzące takich nadziei, jak jego wystąpienia podczas kampanii wyborczej w 2008 roku, czy przemówienie inauguracyjne jego prezydenturę. Było w nim znów przeplatanie elementów kontynuacji polityki jego poprzedników i nowego podejścia, zawierało elementy pokory i wielkoamerykańskiej dumy. W sumie przeważały w nim elementy Realpolitik. Fatalne jest jego uzasadnienie wojny w Afganistanie, jako, obronę USA i innych państw przed dalszymi atakami. To chyba nie tak! Obrona koncepcji „wojny sprawiedliwej” przypominała argumentację amerykańskich intelektualistów popierających przygotowania rządu G. W. Busha do wojny przeciw Irakowi (Było sporo takich). Krótko mówiąc, jest to koncepcja fałszywa. Nie ma „wojny sprawiedliwej”. Każda wojna jest niesprawiedliwa. Zdumiewa twierdzenie Obamy, że „dzięki przelewanej przez naszych obywateli krwi i sile naszych wojsk USA pomogły utrzymywać bezpieczeństwo globalne przez ponad sześć dekad”. Jest ono sprzeczne z faktami historycznymi.

Jeśli idzie o pozytywy, to Obama potwierdza, że „pracuje z prezydentem Miedwiediewem nad ograniczeniem arsenału nuklearnego Ameryki i Rosji” oraz „zapobieżenie rozprzestrzeniania broni atomowej i próba zbudowania świata wolnego od zagrożenia nuklearnego jest pilnym problemem stojącym ponad światem”. Słuszne jest też, lecz bardzo ogólne stwierdzenie, że świat musi się zjednoczyć w działaniach zapobiegających zmianom klimatycznym.

10 grudnia jestem bardziej rozczarowany Obamą aniżeli 6 grudnia. Nie tracimy jednak nadziei. M.D.

Odnosiłki:

1. Polityka zagraniczna prezydenta Obamy, „Przegląd Socjalistyczny”, 2/2009
2. „Nobel dla Obamy”, Przegląd Socjalistyczny” 5/2009
3. Egon Bahr, Barack Obama und das Ende des Kalten Krieges, Blätter für deutsche und internationale Politik, 11/2009, str. 33-46 **Marian Dobrosielski**, *prof. dr hab. filozof, dyplomata*